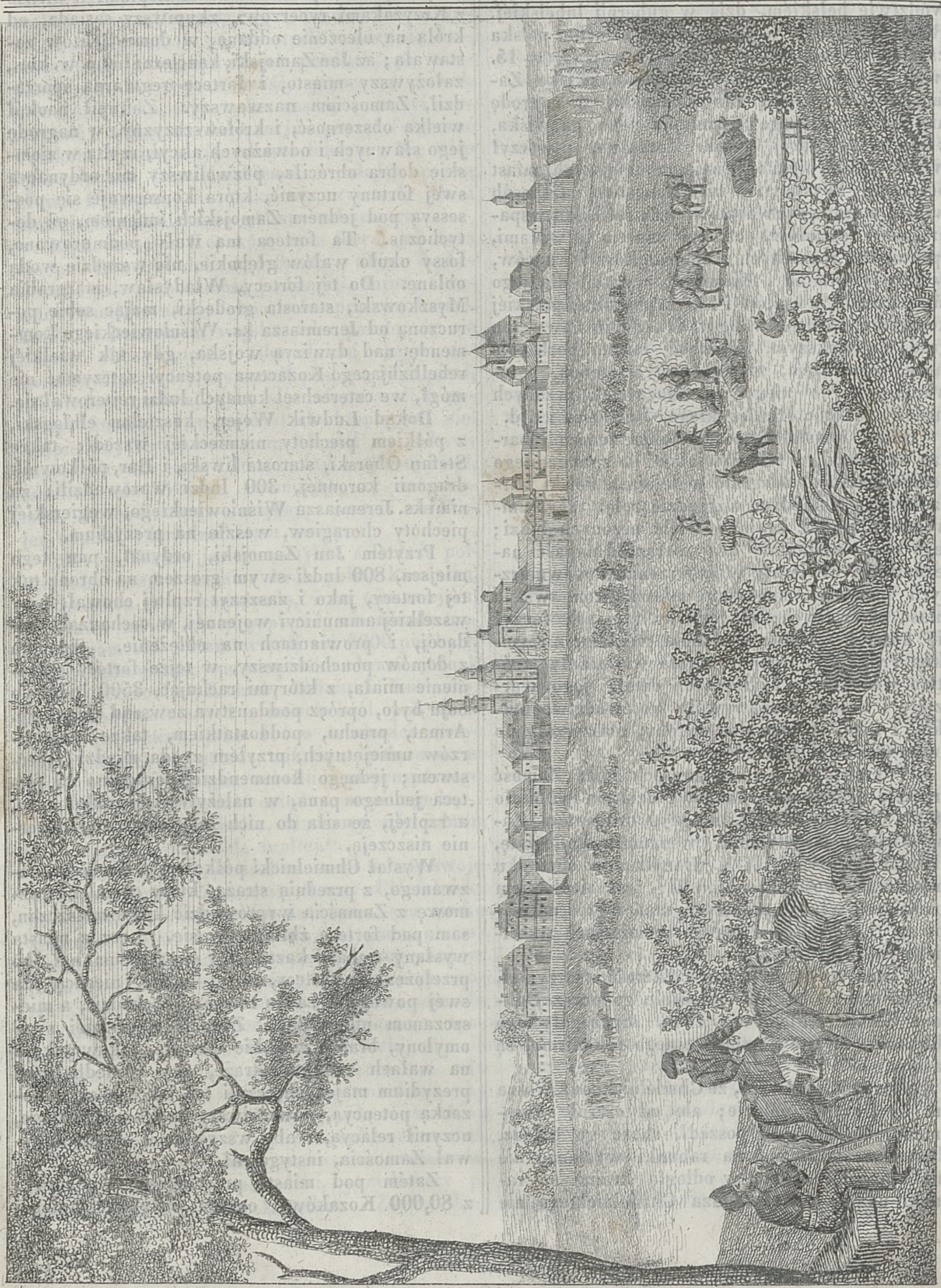
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 8.** **Leszno,** *dnia* 24. *Sierpnia* 1839.



Widok Zamościa.

Zamość.

Zamość, starożytne siedlisko potomków Floryana Szarego, którego męztwo, szlachetne rany na polu sławy odniesione i trafną odpowiedź, Władysław Łokietek na pobojowisku pod Płowcami hojnie nagrodził, leży w dawném województwie bełskiém, dziś w gubernii lubelskiéj. Rodzina Szarego, w czasie, kiedy szlachta polska zaczęła się od włości swoich nazywać (w 15. wieku), przybrała od Zamościa nazwisko Zamojskich, a wielki Jan Zamojski, w nagrodę niejako udzielonego przodkom jego nazwiska, z nic nieznaczącéj wioski Zamościa, utworzył w 16. wieku jedno z najporządniejszych miast polskich. Wystawił w niém mnóstwo na sposób włoski murowanych domów, wzniósł kilka wspaniałych kościołów, otoczył murem i wałami, sprowadził rozmaitych rzemieślników i kupców, osobliwie Ormian i Niemców, wyrobił dla jego mieszkańców u królów i Rzeczypospolitéj polskiéj korzystne bardzo swobody i ozdobił nowy ten gród, największym, jakim się miasto pochlubić może, zaszczytem, to jest uniwersytetem, sprowadziwszy do niego na nauczycieli uczonych mężów, jakoto: Birkowskiego, Bursiusza i t. d.

Odtąd miasto Zamość, stolica znacznéj bardzo ordynacyi, z tylu żywiołami do znamienitego podniesienia się, odegrało w dziejach Polski bardzo ważną w każdym względzie rolę. Jego uniwersytet wydał krajowi wielu uczonych ludzi; jego mury zasłaniały kraj nieraz od napaści najezdników, otwierały w zaburzeniach wewnętrznych przytułek spokojny mieszkańcom wsi i miast okolicznych; w jego świątyniach łączył się kościół wschodni ścisłemi węzłami z rzymskim (r. 1720); jego drukarnie wytłaczały mnóstwo ważnych i użytecznych dzieł; jego warsztaty i kramy zaopatrywały województwo bełskie, i inne, w rozmaite wyroby, rozszerzały po kraju przemysł i handel.

W świetnych swoich czasach miał Zamość przeszło 12000 mieszkańców; dziś ma ich około 6000; obszerny zamek, niegdyś ordynatów Zamojskich, piękny ratusz, wspaniałą kollegiatę, klasztór i kościół X.X. Bazylianów obrządku uniackiego, kościół ormiański; jest siedliskiem rozmaitych władz rządowych, stanowi mocną warownią i nie zbywa mu na rzemiosłach wszelkiego rodzaju.

Z licznych obleżeń, które Zamość wytrzymał, najpamiętniejszém jest obleżenie go przez Bohdana Chmielnickiego w r. 1648. Szczegóły tego obleżenia, wyjęte z współczesnego rękopismu, są następujące:

„Rozumieli wszyscy, że Chmielnicki od Lwowa już na Ukrainę pójdzie; ale od czerni okrzykniony, do Zamościa poszedł, chcąc go obledz, albowiem starszyzna na rabunki wysłana, nie miała bezpieczeństwa w odległą krainę na rabunki udając się. Władza Chmielnickiego nie zawsze była niezawisła, czasem musiał to czynić, co bunt kazał. Zaczém ruszywszy się z pod Lwowa, echo puścił, że pod Warszawę ciągnie, ale pierwéj Zamość ma odwiedzić.

Zamość, miasto i forteca, w ziemi chełmskiéj leży; przedtém mała wioska, Jelitów herbu gniazdo, trzy razy przebodzonemu kopiami w bitwie z Krzyżakami rycerzowi, zkupiwszy sąsiada, od króla na uleczenie oddana, w domu Jelitów zostawała; aż Jan Zamojski, kanclerz i hetm. w. kor., założywszy miasto, i fortecę regularną sporządził, Zamościem nazwawszy. Zakupił naokół wielką obszerność, i królewszczyzny, w nagrodę jego sławnych i odważnych akcyi, rzplta w ziemskie dobra obróciła, pozwoliwszy mu ordynacyą swéj fortuny uczynić, która konserwuje się possessyą pod jedném Zamojskich imieniem, aż dotychczas. Ta forteca ma wały podmurowane, fossy około wałów głębokie, nie wszędzie wodą oblane. Do téj fortecy, Władysław, margrabia Myszkowski, starosta grodecki, mając sobie poruczoną od Jeremiasza ks. Wiśniowieckiego kommendę nad dywizyą wojska, gdy tak wielkiéj rebellizującego Kozactwa potencyi zatrzymać nie mógł, we czterechset konnych ludzi rejterował się.

Dokąd Ludwik Wejer, kasztelan elbląski, z półkiem piechoty niemieckiéj wszedł; także Stefan Oborski, starosta liwski, i Bar, półkownik dragonii koronnéj, 300 ludzi wprowadzili; za nimi ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, węgierskiéj piechoty chorągiew, weszła na prezydium.

Przytém Jan Zamojski, ordynat, pan tego miejsca, 800 ludzi swym groszem na obronę tak téj fortecy, jako i zaszczyt rzpltéj chował, przy wszelkiéj ammunicyi wojennéj, w cechauzach będącéj, i prowiantach na obleżenie. Szlachta z domów pouchodziwszy, w tejże fortecy schronienie miała, z którymi rachując, 3500 ludzi do boju było, oprócz poddaństwa zewsząd zbiegłego. Armat, prochu, poddostatkiem, także puszkarzów umiejętnych, przytém zgoda między rycerstwem; jednego kommendzie poruczona ta forteca jednego pana, w należytym porządku była, a rzpltéj, że siła do nich interessuje się, mizernie niszczeją.

Wysłał Chmielnicki półkownika Niebuba, nazwanego, z przednią strażą, który chciał na rozmowę z Zamościa wyprowadzić kilku mieszczan, sam pod fortecę zbliżywszy się. Lecz z miasta wysłany trębacz kazał, aby się ztąd umknął, bo przełożeni w fortecy, zacni ludzie, niechcą dla swéj powagi w żadną rozmowę wchodzić, a mieszczanom nie wolno. Zaczém w nadziei swéj omylony, bramy miejskie otwarte, jak w pokoju na wałach rzadkie straże, czy z niedbalstwa prezydium mających, czyli też lekce ważyli kozacką potencyą, powróciwszy do Chmielnickiego, uczynił relacyą, i aby wszystkiemi siłami dobywał Zamościa, instygował.

Zatém pod miasto przyciągnął Chmielnicki z 80,000 Kozaków, oprócz ordy zaciągnionéj

z Alimurzą i Wołochami. Tłum ten ludzi tylko ucierał się harcując, i okopy czyniąc. Chmielnicki pod wsią Łabanki stał, i tam rady czynił, jak miał szturmować do Zamościa, czas przewłócząc. Zatém półkownicy poczęli na Chmielnickiego narzekać: iż rozpiwszy się, o niczem nie myślisz, strach cię opanował; najbardziéj szalona głowa Czarnota, na Chmielnickiego czynił inwektywę, iż po wziętych w niewolą hetmanach, po zniesieniu wojsk polskich, po okupieniu się Lwowa, Zamość, prywatny zamek jednego Polaka, nie może naszéj potencyi wytrzymać; tylko, że hetman już począł folgować Polakom, z nimi mając skryte fakcye. Nie miło było słuchać Chmielnickiemu, zważając, co za głowa Czarnota, nie tylko nieprzyjaciel, ale i samego Chmielnickiego główny adwersarz.

Lecz daremna Kozaków była furya, już czas nie po temu był dobywać fortecy, dzień 4. Listopada jak pod Zamość podstąpili, mrozy i tumany wielkie, nie podobno było aproszów kopać. Zatém w kozackiem wojsku echo poszło, że się Zamość chce okupić. Chmielnicki chcący doświadczyć prawdy, wyprawił posłów, i list pisał, zaleciwszy posłom, żeby się informowali o potencyi fortecy, i o zamysłach broniących się. Najpierwéj Myszkowskiemu kłaniał się, odwiedzając zdrowie jego, i do szlachty znajoméj pisał, osobliwie do Wejera, rozumiejąc, że cudzoziemiec, do swéj onego zaciągając partyi: ale Wejer odpisał Chmielnickiemu żwawo:

„Że ja Wejer, jestem nietylko szlachcic polski, ale wraz i senator król. pols., kasztelan, w Zamościu mam kommendę, i na tém miejscu, przodków moich cnoty popierać, nie zdradą mazać staram się. Mam więcéj niż 3000 piechoty, którzy lubo wszyscy po niemiecku ubrani, jednak z Prus, Pomorza, Kaszub, Inflant i Kurlandyi zaciągniony żołnierz i z innych król. pol. należących prowincyi, jako żyć w wierności ojczyznie, tak pierwéj poledz, niż się zdradą zmazać dadzą. Jeżeli odstąpią rebellii i nieprzyjaznego umysłu Kozacy, będzie między nami zgoda, i wkrótce po obranym królu, złączymy siły i broń naszę, na nieprzyjaciela rzpltéj.“

Ażeby pokazał przed Kozakami ochotę swoję do szturmowania Zamościa, kazał Chmielnicki przygotować się wszystkim do attaku, przeciwko armatom porobić kosze ziemią nasypane, na kołach one pomykając, faszyn, słomianych snopów i innych do zapalenia przygotować rzeczy, gorzałki kufami wystawić w Majdanie, sam do Kozaków pijąc, zachęcał Kozaków czerń; sporządziwszy z grubego drzewa zakrywki, aby się za niemi od impetu kul mogli ukryć. Z tyłu zaś, obtoczyć kazał żerdziami i ostrokołami, aby nie uciekali we środku będący, i do téj machiny popojoną czerń kozacką, aby weszli, ordynował, i onę pomykał pod mury, a za nimi weteranów Kozaków doświadczone półki, przydawszy po bokach konne wojsko kozackie. Zatém dano z burzących armat ognia; to było hasło do zaczęcia szturmu; lecz powoli ciągnęła czerń sporządzoną machinę, obawiając się z przodu Polaków, a z tyłu od jazdy sztychów, któremi leniwych i tchórzów popychali do szturmu. Taki był z obu stron ogień, iż dzień mglisty rozjaśniał; z Zamościa jednak rzucane kule, więcéj Kozakom szkodziły, niżeli kozackie, bo ich tylko mury tłukły. Zaczém popojonym minęło i pijaństwo, że porzuciwszy machinę, uciekać poczęli, a co mieli zasłaniać weteranów, to onych pomieszali uciekając, osobliwie jak z miasta wypadli nasi, siła w téj klatce, jak na rzeź wysadzonych wycięli. Z miejskich murów jak dano z armat ognia, zaraz zabito humańskiego setnika, Kos nazwanego, i kapelana Chmielnickiego, przy nim stojącego, kula rozszarpała.

Zaczém zagniewany Chmielnicki, Czarnotę ordynował na mury od północnéj strony, jako żarliwie instygującego, aby do Zamościa szturmowano. Poszedł Czarnota, jako desperat, faszynami kazał fossę napełnić, starając się przystąpić do murów z drabinami, a po nich wlazłszy, opanować mury i wały; lecz z drabin odważni pospadywali, jak kartaczami na nich wystrzelono. Daremne usiłowanie i szalona odwaga; siła kozactwa tam padło trupem i sam Czarnota w lędzwie postrzelony, ukontentował się z przypuszczonego szturmu, a z ciężkiego bólu od postrzału, przeklinał swoję szaloną rezolucyą.

Z polskiéj strony tego dnia siedmnastu zginęło; Kozaków siła poległo w otwartém polu, z gołemi piersiami szturmujących od rana aż do wieczora. Noc ciemna dała odpoczynek z obu stron; ale Chmielnicki nie mógł spać dla myśli różnych, widząc, że ciężko dobyć Zamościa, a odstąpić hańba; po tak wielkich sukcessach, jedna mu się forteca oparła.

Opuściwszy tedy z różnych stron daremne attaki, nie po jednokrotnie przypuszczane, rzucił się do sztuki:

Z pobliższych wiosek namówił i przekupił chłopstwo, aby zmyśliwszy, że niewoli kozackiéj uszli, do miasta wpuszczani, ono zapalili, lub też tam będących zbuntowawszy, do uciekania z miasta namówili. Gdy się to nie udało, a już Listopad się kończył, posłał trębacza z listami donosząc, iż elekcya skończyła się, gdzie i Kozacy, jako téjże ojczyzny synowie, dawali na króla Kazimierza głosy, i dla respektu onych zgodzili się Polacy na jednego króla, bo Kozacy zaporozcy tak kochają króla, jak synowie ojca, i póki ukoronowany nie będzie, dla zaszczytu majestatu królewskiego, wojsko zaporozkie w Polsce stać musi. Zaczem, aby Zamość bramy otworzył, jako swym przyjaciołom życzył po przyjacielsku, nie przywodząc Kozaków w desperacyą do dobycia zamku. Jeżeli to się nie podoba, macie przykład ze Lwowa; tak postąpcie i wy, a tym przykładem idąc, pokój i całość mieć bę-

dziecie, nauczywszy się rozumu z roztropności lwowskiéj.

Przyjąwszy trębacza z listami do Zamościa i onego udarowawszy i uczęstowawszy, odpisali z Zamościa do Chmielnickiego:

Dziękują tu będący w Zamościu Jpanu Chmielnickiemu, że gdy poczta nie mogła przejść dla rozruchów wojennych, nowiny z Warszawy trębacz wojskowy nam kommunikował. Mamy i my z Warszawy, że Jan Każimierz obrany zgodnie królem, ruszył do Zamościa dla uspokojenia tych kłótni wojennych, którego się tu wkrótce spodziewamy; który przybywszy, rozezna, kto jest przyjacielem ojczyzny, a kto nieprzyjacielem; czy ten, co broni całości rzpltéj; czy, co następuje i szturmuje.

Tak odpisał gubernator; mieszczanie po przyjacielsku z Kozakami z murów rozmawiali, jeden z drugim żartując, oraz cztery kufy wina węgierskiego Chmielnickiemu posłali, aby zagrzawszy sobie tym trunkiem głowę, wojennych zapomniał nieprzyjaźni.

Stojąc pod Zamościem Chmielnicki, pisał do Warszawy na elekcyą, iż przymuszony do wojny i gotów napowrót co prędzéj odejść, byle krzywdy od księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego i od Koniecpolskiego jemu poczynione, nagrodzone były. Tak albowiem nienawidził tych dwóch kawalerów, iż nieraz chlubił się: „gotów jestem wydobyć z niewoli tatarskiéj hetmanów, byle tylko rzplta nie dała komendy nad wojskiem Jeremiaszowi.“ Na konkluzyą elekcyi wyprawił posłów do Warszawy, Jędrzeja Hunel Mokrskiego, wyćwiczonego w zakonie różnych nauk, przydawszy mu stryjecznego brata swego Chmielnickiego, przez których skarzył się na opressyą swoję, dla któréj do téj rezolucyi udać się musiał, i w różnéj przemieniającéj się Proteusz figurze wmawiał Polakom niewinność swoję, choć tak szkaradnemi uczynkami poprzysięgłym był rzpltéj nieprzyjacielem?

Zaczem obrany król naradziwszy się z stanami, wyprawił Jakóba Śmiarowskiego, szlachcica ruskiéj wiary, z oznajmieniem, że królem został J. Kazimierz, który się starać będzie spokojnemi środkami ojczyznę i dyfferencye zmiarkować, niech tylko Kozacy spokojnie do swych krajów odejdą, spuściwszy się na klemencyą królewską; gdyż król jmść, co się dotychczas stało w ojczyznie, bardziéj wyrokom Boskim i błędom wszystkich, aniżeli występkom partykularnych ludzi przypisuje.

Z tem do obozu kozackiego wyjechawszy z Warszawy dnia 27. Września, przybył pod Zamość dnia 1. Października; Śmiarowski mile przyjęty od Kozaków, bo już słoty, zimna i głód Kozactwu dokuczały. Przyszła też wieść, że dano kommendę nad wojskiem Jeremiaszowi Wiśniowieckiemu, który zebrawszy wojsko, spieszy się na odsiecz Zamościa. Co Kozacy usłyszawszy, przyjęli ochoczo, i częstowali Śmiarowskiego, i przez niego deklarowali, iż zasługując się na łaskę królewską Chmielnicki, ruszy się ztąd z wojskiem, a kazawszy z armat dać ognia, od oblężenia Zamościa odstąpił.

Skoro się ruszył, zebrawszy się Polacy, i cokolwiek jazdy było w Zamościu, z tyłu attakowali Kozaków, od rabunków odpędzili; osobliwie w téj akcyi Jakób Rogowski popisał się, który na przeprawach znosił Kozaków, najbardziéj półkownika Kalina nazwanego, dufającego w wielką gromadę ludzi kozackich, w małéj liczbie wojska prędkością zwyciężył i wyciął.

Po odejściu z pod Zamościa Kozaków, uwolnieni od oblężenia, co żywo z miasta wychodzili oglądać obozowisko Kozaków, szeroko w okrąg rozciągnione; zważali okopy kozackie z rowami głębokiemi, szerokim i wysokim wałem otoczone; winszowali sobie jeden drugiemu; żołnierzów nieustraszone serce i umysł, mieszczan ochotę i szczerość, obywatelów okolicznych odważne animusze wychwalając, Bogu dzięki czynili, Te Deum laudamus śpiewając w kollegiacie Akademii zamojskiéj. Do wielkich czynów Jana Zamojskiego, ordynata, starosty kałuzkiego i to przydać należy, że nie żałował grosza dla żołnierzy, dając lenungi i każdemu podług proporcyi suplement obmyślił pieniężny; albowiem miał to w konsyderacyi, iż lepiéj ojczyzny synom, zasłaniającym się za całość rzpltéj, to oddać, coby nieprzyjaciel dobywszy fortecę, tyrańską wydrzeć mógł ręką.“

Bitwa pod Kircholmem.

(Ciąg dalszy.)

Po tém wszystkiém, co zaszło, tym tkliwsze wszystkich spółczucie pozyskał Krajewski, bo wszędzie i zawsze łatwo zrozumieją się szlachetni i mężni; wspólność trudów, niebezpieczeństw, sposobu życia i myślenia, nieraz kojarzy serca nawet najzaciętszych w boju przeciwników. Któż mógłby mocniéj pojmować i czuć rzetelną miłość bliźniego, jeżeli nie ten, który co chwila gotowym być musi stanąć w przybytkach nieśmiertelności. Kto nie wacha się każdéj chwili narażać życie z przekonania, ten nigdy o godności człowieka nie zapomni, podłym służalcem być nie umie; dla tego to wszyscy waleczni Szwedzi ocenili męztwo Krajewskiego, uszanowali czcią odpowiednią Chodkiewicza czyny, już głośne w Europie.

Ponieważ, jak dzieje rozniosły, Chodkiewicz niecierpliwy walki, aby rozdraźnić dumę i popędliwość Karóla, umyślnie wyprawił Krajewskiego, doświadczonego już w wielu razach, który się całkiem poświęciwszy, święcie dopełnił polecenia; z pochwycenia więc jego dorozumiał się przezorny hetman, iż nieprzyjaciel bardzo blisko i że walka jutro nieuchronnie nastąpi; podwoił więc zabiegi i ostrożności, w całym obozie na-

kazał powszechne modły, sam z pokorą ugiął kolana przed Stwórcą wszech rzeczy, naznaczył na przypadek zgonu następców swoich i zobowiązał Lackiego, którego najwięcéj szacował, aby jeżeli polegnie, zwłoki jego do ojczyzny, do grobu przodków, uniósł.

Zaledwie poranna jutrzenka zmrok nocny rozpędzać poczynała i słońce ponad horyzont ziemi promienie swoje wymykać, aliści podsłuchy Chodkiewiczowi znać dają, że Szwedzi wszystkie okoliczne pagórki okryli; natychmiast więc udał się na ich rozpoznanie zblizka, i doszedł, że Szwedzi w liczbie 13,000 pieszych, 4,000 jezdnych, z liczną artylleryą, dowodzeni przez samegoż króla, wystąpili dziś do stanowczéj walki; nieco opodal od wojska polskiego, przedzieleni rozległą równiną, na dogodném dla nich, jako piechotą przeważnych, stanowisku, następujący szyk rozwinęli: samo czoło tworzyła piechota wyborowa, rozstawiona w dwie linie bojowe, w tym sposobie, że każdy muszkietnik miał przy sobie w szeregu dwóch ze spissą, a to dla łatwiejszego wytrzymania natarczywości jazdy; skrzydła szyku tego, łącząc środek ze skrzydłami głównemi, zabezpieczała lekka jazda inflantska Reinholda Engelsa; piechocie zaś i naczelnie całemu czołu przywodził Andrzéj Linderson, a po nim Andrzéj Stywer. Henryk Brandt przywodził lewemu skrzydłu, złożonemu z pięciu głębokich czworoboków ciężkiéj jazdy (rajtarów); przeznaczeniem jego było obejść od Dźwiny prawe Polaków skrzydło i natrzeć z tyłu w środku najzaciętszéj walki. Prawe skrzydło całego szyku trzymała także cięźka jazda, w sześciu głębokich czworobokach ustawiona, pod wodzą hrabiego Mansfeld. Wreszcie nieco w tyle powyższego szyku, w odwodzie, stanęła cała straż przyboczna Karóla, piesza i konna z oddziałami Krzysztofa Szuma oboźnego, Eryksona i częścią także jazdy inflantskiéj. W przedziałach czworoboków szyku, pomieszczono artylleryą, a nieco przed środkiem linii bojowéj, na wzgórku, postawiono jedenaście dział lekkich.

Skoro już Chodkiewicz dokładnie rozpoznał liczbę i szyk nieprzyjacielskiego wojska, objeżdżał swoje szeregi i przemówił do wojska z zapałem, jaki go ożywiał: „Żołnierze! nieprzyjaciel liczny i w dogodném dla siebie stanowisku; znacie już jego męztwo; niemałe zagraża niebezpieczeństwo, odwrót niepodobny. Dziś właśnie pozyskać możemy chwałę nieśmiertelną, albo zgon chwalebny; a tak przyszłe pokolenia albo podziwią nasze zwycięztwo, albo uczczą nasze popioły; złóżmy więc uroczyste dzięki niebu, że nam nastręczyło tak świetną sposobność zyskania nieśmiertelności!“ — Gdy tak przemówił głosem poważnym i szlachetnym wódz, który każdemu wrażał dla siebie cześć i zaufanie, i którego samo imie dawało otuchę do zwycięztwa; jeden tylko okrzyk wydało całe wojsko: „niech żyje hetman! śmierć Szwedom!“ „Śmierć Szwedom!“ pochwycił Chodkiewicz; „śmierć Szwedom!“ znowu powtórzyło wojsko na wskróś przejęte zapałem wojennym; a głos ten natchnienia rozlegając się w całéj okolicy, doszedł nieprzyjacielskich szyków.

Nawzajem Chodkiewicz ożywiony zapałem wojska, wesoło, w zaufaniu zupełném szykował Polaków; ściśle stósując się do rozpołożenia Szwedów, powziętych przez siebie zamysłów i ducha, jaki w szeregach panował, a przeto na czoło wysadził swój oddział wyborowy, z trzystu husarzy złożony, pod wodzą doświadczonego w bojach Wincentego Wojny, starosty inturskiego, i kilka innych czworoboków najlepszéj jazdy; wództwo czoła przy sobie zostawił, powziął albowiem przekonanie, że pierwsze spotkanie stanowcze i swoich ożywi i nieprzyjacielowi odwagę odejmie. Na lewém skrzydle postawił dwustu husarzy, w drugiéj zaś linii trzystu pancernych i trzy lekkie tatarskie chorągwie; skrzydłu temu przywodził Tomasz Dąbrowa, a pod nim Komorowski, Plettemberg, Sakin i Kossakowski; dotykało ono aż do Dźwiny i zabezpieczał je załamek téj rzeki. Prawemu skrzydłu przywodził Jan Piotr Sapieha, starosta uświatski, który, oprócz licznéj jazdy pod wodzą Młockiego, Borkowskiego i Giedrojca, miał jeszcze część piechoty Niwiarowskiego; odebrał Sapieha szczególne polecenie, pilnie uważać na poruszenia jazdy Brandta i nie dać się téjże oskrzydlić. Wreszcie w odwodzie, za samym środkiem szyku, tuż następował Teodor Lacki z chorągwią dwustukonną, i stanęła cała piechota skupiona pod sprawą Rossego, wraz z strzelcami Gąsiewskiego i Wilkowskiego. Ponieważ lewe skrzydło szyku było osłonione rzeką, przeto Chodkiewicz lubo bezpośrednio przywodził czołu, szczególną jednakże uwagę zwrócił i na prawe skrzydło, jako na punkt najsłabszy stanowiska swojego, gdzie go nieprzyjaciel oskrzydlić mógł nader licznemi oddziałami. Nakoniec siedm dział lekkich przed szyk wysunięto.

Cotylko miało nastąpić spotkanie, wtém pokazuje się czworobok jazdy, który w całym pędzie zbliża się do Dźwiny, w bród śmiało przebywa tę rzekę szeroką bez straty i łączy się z Polakami; byłoto 300 koni jazdy kurlandzkiéj, którą przyprowadził książe Fryderyk, wierny sprzymierzeniec i lennik Polaków. Któżby opisać zdołał uniesienia radosne całego wojska, na tak niespodziewaną pomoc dzielnéj chorągwi; uważano ją za posiłek z nieba zesłany w ciężkiéj przygodzie i jako pomyślną wróżbę powiedzenia się w boju. Kurlandczyków użyto do wzmocnienia środka szyku. Wkrótce zagrzmiał na całéj linii bojowéj hymn: „Boga rodzica,“ a widok tylu tysięcy serc ukorzonych, na nikim bez głębokiego wrażenia pozostać nie mógł. — To gdy się dzieje, z daleka za prawém skrzydłem, ukazały się nowe wcale czworoboki, zupełnie do boju pod znakami uszykowane, i temiż

pieniami, co główne wojsko polskie ożywione; z czego także w szeregach powstała niemała radość; rozeszła się albowiem natychmiast po wszystkich wiadomość, że Radziwiłł z świeżemi litewskiemi posiłkami przybywa. Lecz w rzeczy saméj byli to ciurowie obozowi, których przebiegły Chodkiewicz tajemnie uszykował w szeregi, z poleceniem, iżby wystąpili w szyku z obozu, skoro tylko walka będzie się miała rozpocząć, dla ożywienia swoich, a strwożenia nieprzyjaciela. Podstęp ten wojenny, trafnie i szczęśliwie wykonany, nie chybił zamierzonego skutku, łatwo uwiódł obie strony, gdyż o mających nadejść posiłkach wiedziano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Pan Kajetan Morawski, młodzieniec pełen nadziei, zwiedzając obecnie Włochy, pisze w liście swoim do szanownego obywatela, trudniącego się wzniesieniem w kościele katedralnym poznańskim pomnika Mieczysławowi I. i Bolesławowi Chrobremu, co następuje:

„W czasie mego pobytu w Rzymie, miałem przyjemność, poznać pana Brzozowskiego i odwiedzić jego pracownią. Poczytuję sobie za obowiązek donieść panu, co widziałem z obrazu, którym pan znów przyozdobisz ziemię polską, a tém samem, mam miłą sposobność, przypomnienia się jego łaskawéj pamięci.

„Pan Brzozowski, jak zwykle, podobno nawet w czasie największych upałów, pracuje nad obrazem; układ i rysunek zupełnie ukończony, wkrótce zacznie go już malować, i jeśli koloryt odpowie doskonałości tego, co skończone, wtenczas podług mych małych znajomości, co do sztuk pięknych, obraz ten nie zostawi nic do życzenia, i otworzy nową szkołę malarstwa polskiego, którą będziem winni panu, co odkryłeś tak zdolnego artystę. Przedmiot obrazu nadto znajomy panu. Bolesław klęczy *en face* do widzów, Ottona widać z profilu; równie w twarzach królów, jak giermków i rycerzy, widać charakter dwóch odrębnych narodów, łączących się w węźle świata, w modlitwie. Za grobem i obok, stoi kilku xięży; wyraz ich twarzy bardzo piękny; widać, że artysta korzystał z arcydzieł średnio-wiecznéj, religijnéj szkoły włoskiéj; wreszcie, że jest uczniem Owerbecka, który najbliżéj wtajemniczył się w sztukę religijnego malarstwa. Pan Brzozowski zajęty był szkicą obrazu‘ którą panu niezwłocznie prześle; prosiłem go, by to jak najprędzéj uczynił, wiedząc, jaką zrobi przyjemność panu i publiczności, która z niecierpliwością oczekuje, ten nowy dar, tę nową ozdobę swéj ziemi.

Florencya 2go Sierpnia 1839.“

Kronika literacka.

Wybór kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany. Poszyt I. W Lesznie, czcionkami Ernesta Günthera.

Chcąc być mówcą, podobnie jak i poetą, trzeba się nim urodzić. Prawda, że nauka, praca i wytrwałość więcéj tu dokazać mogą, niż w poezyi, ale nieutworzą jeszcze bynajmniéj wielkiego mówcy. Tylu było uczonych duchownych, a jak mało Bossuetów, Massilonów, Skargów, Birkowskich, Woroniczów! Aby w jakiéjkolwiek nauce nad tłumem celować, potrzeba gieniuszu. Gieniusze takie, wszędzie rzadkie, miałyżby być pospolite w wymowie kościelnéj, owym najszczytniejszym darze człowieka, za pomocą którego kapłan odrywa śmiertelnika od znikomości ziemskich, przenosząc myśl jego w wyższe sfery i łącząc niejako z Twórcą wszech rzeczy? Niedziw przeto, że i w literaturze naszéj, w ciągu kilku wieków, bardzo mało pojawiło się prawdziwych mówców kościelnych: Skarga, Wujek, Białobrzeski, Bembus, Grodzicki, Bierkowski, Woronicz i kilku innych, oto cały już ich szereg. Ale i ci jeszcze *elici* mówców naszych kościelnych, nie wszędzie są sobie równi: w wielu n. p. kazaniach księcia kaznodziejów polskich, Skargi, nie poznasz samego Skargi; opuszcza go nagle ów zapał święty, którym, podobny do wezbranego potoku, lub piorunu, wszystko obala lub kruszy, jak w kazaniach sejmowych; albo na wzór dobroczynnego deszczu, słodką wymową swoją wszystko orzeźwia, przenika i najtwardsze, choćby z opoki, serca miękczy, jak w kazaniach o miłosierdziu; staje się z mówcy gadułą, słowa, częstokroć czcze i bez znaczenia, wleką mu się i urywają. Cóż powiedzieć o innych kaznodziejach naszych od Starowolskiego począwszy, aż do Balsamów, Męciszewskich, Lachowskich i t. d., którzy zwykle całą bibliotekę kaznodziejską naszych duchownych stanowią?

Ważną przeto, bardzo ważną przysługę wyświadczył literaturze naszéj, mianowicie zaś duchowieństwu, wydawca niniejszego *Wyboru kazań oryginalnych*, uczony X. Tyc, proboszcz w Lesznie, zebraniem w jedno dzieło najwyborniejszych kazań polskich. Znajdujemy tu sam kwiat naszéj wymowy kościelnéj z Skargi, Wujka, Bierkowskiego, Białobrzeskiego, Woronicza. Gdzie zaś w mówcach złotych wieków Zygmuntowskich nie stało prawdziwego, że tak rzekę, kruszczu, tam wydawca obejrzał się gdzieindziéj, i nieraz wydobył z plew najczystsze ziarno: tym sposobem stanęli tu godnie obok Skargi: Linowscy, Dobrowolscy i inni. Życzymy z serca, aby szanowny wydawca *Wyboru kazań* przebiegł w tym sposobie cały obszar naszéj wymowy kościelnéj, i niewątpimy, że światłe Duchowieństwo polskie pracę tę wdzięcznie

przyjmie: wszakże ona zastąpić może zbiory mnóstwa kazań, w których się nieraz duchowny błąka jak rólnik w gęstym lesie, nie wiedząc, które ściąć drzewo. *X. K.* *

Czy już wiosna?

Mury, dachy, w szerz i dłuż,
Nad dachami dym i kurz;
Ani nieba, ani łąk',
Ani mówią tu skowronki:
Czyto wiosna już?
A, tam w oknie coś zieleni;
To wazonki
Pełne lilii, róż.
Biedne kwiatki
Z swojéj klatki
Zapytują tych kamieni:
Czyto wiosna już?
Czy już wiosna? Kto nam powie,
Czy nietoperz, pan ciemnicy,
Czy powiedzą krzyki sowie
Z pustek dachu? — Źle, kto budzi
Duchów nocy! — spytam ludzi.
Ot-tam widzę ogrodnicy
Z koszykami na targ spieszą,
Z wiosny się cieszą,
Bo z wiosny żyją.
Mają ogórki, sałatę, groch młody,
Tętna przyrody pierwéj dla nich biją,
Jak dzieci wiszą u piersi przyrody,
Ich zapytam.
Czy już wiosna?
Czy się rozmaiły lasy;
Łąki w majowe przybrały atłasy;
Czy dużo kwiatków; kukułka miłosna
Czy kuka?
Ogrodnik.
Nam, co po wiośnie;
U nas bez wiosny, a wszystko rośnie.
To sztuka!
Ja.
Ależ drzewa, murawa. —
Ogrodnik.
Tylko dla oczu zabawa
Ogród angielski; u mnie warzywny
Nie piękny, lecz pożywny.

Żlem trafił; on zysku kłem
W ziemi ryje, jéj przerabia soki
Zgnilizną, szkłem;
I myśli, że Bóg obłoki,
Że stworzył ziemię i światy
Dla ogorków i sałaty.
Tam grono miejskiéj czeladzi
W święto niedzielne rade się prowadzi
Od warsztatów, na wioski, na błonie,
Wyschłe piersi poić zdrowiem;
Lśnią się oczy, radość w łonie,
Od nich o wiośnie się dowiem.
Moi panowie! pewnie z przechadzki?
Jeden z czeladzi.
Tak, ze wśi.
Ja.
Czy tam już wiosna? — nie wiecie. —
Czy jak dziewica wieniec sobie plecie,
Rozwiesza perły i motyle, cacki;
Czy się rumieni rumieńcem róż,
Czy zerka oczkiem strumyków,
Powiedzcie, czy wiosna już?
Jeden z czeladzi.
Któż to powie! ogrodników
Pytaj panie, czy tam wiosna;
Tam masz piwo
I Marysię czarnobrewą,
I zieleni się tam sosna,
Godło karczmy; —
słuchaj kumie!
Bo to waszeć wszystko umie,
Jeśliś widział, powiedz panu.
Drugi z czeladzi.
Niewidziałem .....

Czcza mozoła!
Duszą, ciałem lgną do dzbanu,
Świat im krąży po pijanu,
Oni osią tego koła.
Klnę tęsknotę!
Z ust prostaka, w szczerozłote,
Fantazyjne chciałem ramy
Ująć obraz, jak zwierciadłem
Porozświecać głąb méj jamy
Słońcem wiosny, i w noc wpadłem!
Bądź, co bądź,
Choćbym miał się lodem ściąć,
Zapytam jeszcze. Widzę młodziana,
Z książką w ręku wraca z pola,
W oku myśl wielka wplątana,
Czytał Jean Paula.
Młodzieńcze! z nóg twych okurzonych pyłem,
Wnoszę, żeś był za miastem.
Młodzieniec.
Byłem.
Ja.
Ha! czy tam wiosna? schwytałżeś wietrznicę
I tulisz w zmysłach, jak w oku źrenicę,
Barwę, cień, blaski; jak w zaklętym domie
Sił rozpowiciem grałać niewidomie,
A tyś dźwięk łowił, trzymał w dzwonie ucha,
Aż w rym odegrał dzwon ducha.
Czy tak? — wiosna, młodzieniec —
Myśl jedna; milion kwiatów w jeden wieniec —
Ty mi objaw wiosny cud.
Młodzieniec.
Cud wiosny? — po deszczu coś trochę zielono,
To fenomen; ziemi łono
Resztką ognia topi lód.
Czytam wulkanów systema,
I powiadam: wiosny niema,
I być niemoże; w jądrze żar przygasa,
Z wierzchu rośnie lodów massa,
Słońce toż samo w lody się zamyka
I znowu chaos nastaje dziedziczny.
Ja.
Więc wiosny niema? — Dowód śliczny!
Jam go wzniósł nad blask uliczny,
A on mu niewart rozwiązać rzemyka!
Jest wiosna, bo jest miłość;
Rozpowicie, bo zawiłość.
Pierwéj krąży sok pod korą,
Nim wystrzeli maju wiankiem,
Zgaduj czuciem, a przed porą
Staniesz się wiosny kochankiem. *L. S.*



Mikołaj Bakon.

W historyi Anglii i w świecie uczonym, niepospolitą gra rolę rodzina Bakonów, którą z domowego zacisza wywiódł pierwszy na scenę Mikołaj Bakon. Pochodził on z starożytnéj, ale ubogiéj familii, w hrabstwie Nordfolk. Odbył nauki w uniwersytecie oxfordskim, gdzie prawa słuchał. Późniéj sprawował rozmaite urzędy pod Henrykiem VIII., Edwardem VI. i Maryą. Bliski krewny jego, Cecil, zaznajomił go z królową Elżbietą, któréj tak się umiał przypodobać, że go wnet radzcą stanu i wielkim pieczętarzem zrobiła, i o zaszczyceniu wielkiem kanclerstwem zamyślała. Ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ: równie szybko wpadł Bakon w niełaskę u królowéj, a to jeszcze z przyczyny, (o coby się dziś żadna dama nie gniewała), że ją dla dobra kraju do wniścia w związki małżeńskie zachęcał. Nieprzyjaciele jego, o których ludziom na tak wysokich urzędach, na jakich był Bakon, nie trudno, spostrzegłszy oziębłość i niechęć królowéj ku Bakonowi, postanowili go zgubić. Hrabia Leicester oskarżył go o udział w napisaniu i rozszerzaniu pewnego paszkwilu przeciw Elżbiecie. W skutek tego oskarżenia Bakon został uwięziony i był długo w więzieniu trzymany. Gdy się atoli niewinność jego okazała, wypuszczonego na wolność przywróciła Elżbieta do dawnych godności. Potrafił on téż wkrótce odzyskać jéj zaufanie, i odtąd obowiązki wielkiego kanclerza, nie mając atoli tytułu tego, aż do śmierci, przypadłéj w roku 1578, sprawował. Żył lat 69. Prawość charakteru, pracowitość i zręczność w kierowaniu sprawami publicznemi, były głównemi cechami wielkiego tego publicysty. Z pracy rąk własnych i z względów Elżbiety, dorobił się bardzo znacznego majątku; lecz lubiąc nadewszystko wierność, był skromnym w ubiorze, pokarmie, mieszkaniu; we wszystkiem zgoła. Gdy mu przeto królowa w poufałéj rozmowie wyrzucała, że mały na swój stan domek zamieszkuje. „Domek ten,“ — rzecze — „nie byłby dla mnie małym, ale w. k. mość zrobiłaś mię dlań za wielkim.“ — Synem jego był sławny filozof Franciszek Bakon (kanclerz wielki za panowania Jakóba I.), z którym czytelników polskich tak pięknie zaznajomił uczony Michał Wiśniewski, professor przy uniwersytecie krakowskim.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)